

ODPOWIEDŹ PROFESOROWI ZBIGNIEWOWI SKOWRONOWI

W poprzednim numerze *Muzyki* (2024 nr 3) ukazała się napisana przez Krzysztofa Guczalskiego i przeze mnie recenzja *Estetyki muzyki* Rogera Scrutona. A właściwie – recenzja przekładu tej książki, którego autorem jest Zbigniew Skowron. W swej riposcie (zamieszczonej w tym samym numerze pisma) tłumacz wykonał podwójną wolte: ciężar dyskusji przeniósł z problemów merytorycznych na kwestie proceduralno-personalne, argumenty zaś zamienił na – przykro to stwierdzić – oszczerstwa. Do kwestii merytorycznych wracać nie trzeba: odpowiedź na nieliczne podnoszone przez tłumacza wątpliwości przyniesie uważniejsza lektura naszej recenzji. Nie powinienem jednak pozostawić bez komentarza spraw pozamerytorycznych, bo w powszechnym odbiorze oznaczałoby to przyznanie się do zarzucanych mi przewin. A ponieważ chodzi tu wyłącznie o argumenty *ad personam*, odpowiadam na nie już tylko we własnym imieniu, choć pragnę z całą mocą podkreślić, że ostentacyjne marginalizowanie lub ignorowanie współautora recenzji, Krzysztofa Guczalskiego, należy do szerokiego repertuaru mało eleganckich chwytów polemicznych mojego szanownego adwersarza.

Ograniczę się tu zresztą jedynie do odpowiedzi na zarzut główny, który Zbigniew Skowron formułuje w sposób następujący:

Nie twierdzą, że mój przekład był w początkowej wersji pod każdym względem doskonały, ale na tym właśnie polega dobra praca redakcyjna, aby w jej profesjonalnym toku uzyskać jak najlepszy rezultat językowy i merytoryczny. Niestety, z ewidentnej winy p. prof. Trzęsioka jako głównego redaktora serii Biblioteka Res Facta Nova, pracy tej zabrakło, toteż kształt przekładu może on zawdzięczać swojemu brakowi aktywności na stosownym etapie procesu redakcyjnego, a wykazane, rzekome błędy zaliczyć na konto własnej beczynności w pracy redakcyjnej.

Przytaczam ów argument *in crudo*, bo obawiam się, że gdybym go sparafrazował, to czytelnik niezający tej riposty mógłby podejrzewać, że coś przeinaczyłem: winą za swój marny przekład tłumacz naprawdę obarcza (byłoby) redaktora serii.

Na dodatek w jednym i tym samym zdaniu Zbigniew Skowron nie tylko zrzeka się odpowiedzialności za kształt przekładu, lecz kwestionuje też zasadność krytycznej oceny tego tekstu, wykazane usterki nazywając błędami „rzekomymi”. Jest to linia obrony wewnętrznie sprzeczna: bo jeśli błędy są „rzekome” (a w innym miejscu tej polemiki Zbigniew Skowron ocenia jednoznacznie, że „błędna” jest moja ocena jakości przekładu), to współpraca redakcyjna w ogóle nie była potrzebna, a jeśli faktycznie zawiniłem, nie udzielając takiej pomocy, to by jednak znaczyło, że błędy są ewidentne i bezdyskusyjne.

Paradoksy te nabierają powagi, kiedy pada zarzut zaniechania. Chciałbym więc wyjaśnić, że zgodnie z przyjętą procedurą jako redaktor serii zobowiązany byłem czytać każdą książkę dopiero po ukończeniu wszystkich innych prac nad przekładem, aby przed skierowaniem książki do druku skorygować te ostatnie usterki, których nie udało się wyeliminować na poprzednich etapach. We wcześniejsze prace redakcyjne miałem włączać się bezpośrednio tylko wtedy, gdyby potrzeba takiego dodatkowego zaangażowania została zgłoszona. W przypadku *Estetyki* Scrutona nigdy takich problemów nie sygnalizowano. Na moje pytania o przebieg pracy nad tą książką zawsze otrzymywałem w wydawnictwie odpowiedź, że wszystko przebiega sprawnie. Nie widziałem żadnego powodu, by w to wątpić – książka trafiła wszak w ręce doświadczonego tłumacza-polygloty.

Gdy wyszło na jaw, jak problematyczny jest to przekład, zaproponowałem podjęcie się gruntownej redakcji całej tej ponad 600-stronicowej książki. Zbigniew Skowron początkowo – choć niechętnie – taką możliwość dopuszczał. Kiedy jednak zapadła decyzja, że żadnych większych zmian w przekładzie nie będzie¹, wtedy tłu-

1 Jedynym bodaj efektem zgłoszonych przeze mnie i przez Krzysztofa Gucałskiego uwag redakcyjnych do przekładu jest pojawienie się na końcu książki noty od tłumacza, cytowanej *in extenso* w riposicie Zbigniewa Skowrona. Nota ta wymaga tu krótkiej oceny merytorycznej. Wyłożona tam ogólna zasada dbałości o przejrzystość językową w tłumaczeniu pojęć związanych z analityczną filozofią angielską nie może budzić najmniejszych zastrzeżeń. Gorzej, kiedy od teorii przechodzimy do praktyki. Niczym alchemik transmutujący zwykły metal w złoto, tłumacz stara się w swej nocie jedną z wad przekładu obrócić w zaletę. Czytelnik książki ma niewielkie szanse, żeby ten zabieg zauważyć, bo musiałby w tym celu zadać sobie trud porównania przekładu z oryginałem. Co z takiego porównania wynika? Otóż gdyby faktycznie – jak twierdzi Zbigniew Skowron – przykładowy termin angielski *an individual* oddano w przekładzie „bliższym polszczyźnie terminem «jednostka»”, to być może nie byłoby o co kruszyć kopii (choć klasyczna książka Petera Strawsona, do której nawiązuje Scruton, w wydanym w roku 1980 przekładzie Bohdana Chwedeńczuka nosi tytuł *Indywidualia* i termin taki zdążył się już zakorzenić w polskiej tradycji filozoficznej). Niestety, wbrew temu, co sugeruje nota, termin *an individual* wcale nie został konsekwentnie przełożony jako „jednostka”. Owszem, przykłady użycia tego słowa można w przekładzie wskazać (s. 46, 94, 158, 557). Ale natrafiamy też na „indywidualność” (s. 45), na formę przymiotnikową „indywidualny” (dwukrotnie na s. 43), niedopuszczalną ze względu na rygory, które na użycie tego terminu nakładają Strawson i Scruton, a przede wszystkim z powodu występowania przedimka *an*; a czasem zdarza się tłumaczowi ten kluczowy termin po prostu pominąć (s. 43). Terminy techniczne, jak powszechnie wiadomo, należy stosować w ścisłym wywodzie filozoficznym z żelazną konsekwencją, bo są one rusztowaniem całej argumentacji. Na domiar złego najwięcej usterek pojawia się na s. 43–45, czyli w newralgicznym miejscu, w którym Scruton po raz pierwszy wprowadza termin „indywiduum” i objaśnia jego sens.

macz oraz wydawnictwo w rozmowach i zachowanej korespondencji mailowej już jednomyślnie i kategorycznie argumentowali, że przekład jest dziełem autorskim, że zgłoszone uwagi są nieprzekonujące, że autor przekładu bierze za swój tekst pełną odpowiedzialność (sic!), a w razie potrzeby jest gotów bronić swych decyzji translatorskich.

Marcin Trzęsiok